

Adrianna Surmiak

Zaangażowany antropolog. O potrzebie granic

Jedną z kluczowych dat w kształtowaniu postawy zaangażowania był dla mnie listopad 2002 roku. Wtedy to rozpoczęłam wolontariat w Stowarzyszeniu „Misja Dworcowa”, które zajmuje się osobamiprostituującymi się lub zagrożonymi prostytutką. Przez pięć lat pełniłam tam rolę streetworkerki (pracownika ulicznego) i sponsora (osoby wspierającej w procesie terapii). Od października 2003 roku do czerwca 2004 roku, w ramach dyżurów ulicznych (średnio dwa razy w tygodniu), prowadziłam regularne, niejawne badania terenowe¹. Rok później, tym razem z uwagi na rozprawę doktorską, zdecydowałam się na kontynuowanie badań w należącej do Stowarzyszenia Ośrodka Interwencji Kryzysowej dla Dziewcząt i Kobiet². Badania trwały od 15 sierpnia 2005 roku do 30 kwietnia 2007 roku.

W badaniach tych pełniłam jednocześnie rolę badacza i działacza, co powodowało, iż angażowałam się nie tylko w zdobywanie wiedzy, ale też w aktywność społeczną. W przypadku pracy ulicznej polegało to na proponowaniu prostytutkom różnych form pomocy (np. medycznej, prawnej itp.), a jeśli dana osoba wyrażała taką chęć, na umożliwieniu jej porzucenia prostytutki. W ośrodku natomiast ingerencja w życie badanych związana była z odgrywaniem przeze mnie ról: podopiecznej ośrodka, informatora sióstr zakonnych i wychowawcy w sprawach przestrzegania przez dziewczyny regulaminu oraz mediatora pomiędzy kadrą ośrodka a podopiecznymi.

Pełnienie jednocześnie ról badacza i działacza stanowiło dla mnie wyzwanie nie tylko pod względem utrzymania rygorów metodologicznych, ale przede

¹ W badaniach obserwowałam sposób komunikowania się pracowników ulicznych z prostytutkami. Obszerność zebranego materiału badawczego spowodowała, że w pracy magisterskiej zajęłam się tylko zagadnieniem komunikacji niewerbalnej.

² W trakcie prowadzenia badań łącznie obserwowałam siedemnaście kobiet i trzech mężczyzn oraz cztery dziewczyny, które w miarę regularnie pojawiały się w ośrodku, włączając się w jego dzienny tryb jako podopieczne – „dochodzące”. Maksymalna liczba mieszkańców ośrodka w danym okresie nie przekraczała jedenastu osób. Z wyjątkiem dwóch przypadków (15 i 16 lat) badanymi były kobiety po 18. roku życia.

wszystkim z uwagi na kwestie etyczne. Uważam więc, że warto przyjrzeć się zagadnieniu odpowiedzialności, jaka spoczywa na antropologu zaangażowanym, czyli antropologu, który łączy prowadzenie badań z aktywnością społeczną. Z powodu ograniczeń objętościowych niniejszego artykułu odniosę się tylko do niektórych wątków związanych z moimi badaniami, z konieczności pomijając inne, jak np. wpływ roli działacza na trafność i rzetelność wyników obserwacji. Moim celem nie jest wyczerpująca analiza zagadnienia, a jedynie sprowokowanie Czytelnika do refleksji – refleksji na temat granicy zaangażowania.

Pomysł przeprowadzenia badań w środowisku prostytutek ulicznych wynikał z zamiaru napisania pracy magisterskiej z socjologii³. Perspektywa eksploracji badawczej była kusząca, bo z jednej strony działalność streetworkera otwierała dostęp do „świata seksbiznesu”, który dla większości badaczy nie jest dostępny⁴, a z drugiej strony połączenie aktywności społecznej z prowadzeniem badań oznaczało dodatkową odpowiedzialność. W *Słowniku języka polskiego* termin „odpowiedzialność” definiowany jest jako „konieczność, obowiązek moralny lub prawny odpowiadania za swoje czyny i ponoszenia za nie konsekwencji”⁵. W przypadku pracy badacza zakres „obowiązków moralnych” określają kodeksy etyki badań społecznych. Zawarte w nich reguły wskazują na to, co jest, a co nie jest dopuszczalne moralnie. Kodeksy opierają się na systemie wartości, co do którego nie ma absolutnych wyznaczników, dlatego ich przestrzeganie zależy od arbitralnego wyboru badacza. Działalność streetworkerów z „Misji Dworcowej” również opiera się na zasadach etyki, które ustnie przekazuje się nowicjusom. Do najważniejszych należy zachowanie wiarygodności proponowanej pomocy oraz zadbanie o bezpieczeństwo swoje, prostytutek i pozostałych pracowników ulicy. Zlekceważenie tych wytycznych może prowadzić do zagrożenia zdrowia i życia wielu osób. W związku z powyższym, postanowiłam przestrzegać podstawowych zasad etyki badań terenowych, o ile nie będą one kolidowały z regułami pracy streetworkera.

Wyobrażając sobie możliwe konsekwencje etyczne połączenia ról badaczki i działaczki, najwięcej wątpliwości budziła we mnie zasada jawności badań terenowych⁶. Bałam się bowiem, że oferta pomocy zostanie uznana za rodzaj kar-

³ Zgodnie z interpretacją terminu „etnografia”, zaproponowaną przez Martyna Hammersleya i Paula Atkinsona, uważam omawiane badania za etnograficzne, mimo iż broniłam ich wyników w Instytucie Socjologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Por. M. Hammersley, P. Atkinson, *Metody badań terenowych*, tłum. S. Dymczyk, Poznań 2000, s.11.

⁴ Przykładem jest historia dziewczyny, która zdecydowała się przeprowadzić badania na „własną rękę”. W efekcie została przez prostytutkę dotkliwie pobita. Prawdopodobnie omyłkowo uznano ją za prostytutkę, która próbowała przejąć ich rewir. Por. A. Surmiak, *W sieci kłamstw i zamęgie ról społecznych. Dylematy etyczne prowadzenia badań w środowisku prostytutek ulicznych*, w druku.

⁵ *Mały słownik języka polskiego*, red. E. Sobol, Warszawa 1995, s. 547–548.

⁶ W większości kodeksów etyki badań społecznych obserwowanie zachowań ludzi bez ich zgody postrzegane jest jako zachowanie nieetyczne. Por. E. Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, tłum. W. Betkiewicz *et al.*, Warszawa 2004, s. 522.

ty przetargowej, sugerującej konieczność udziału w badaniach. Przypuszczałam ponadto, iż u niektórych prostytutek, z którymi miałam już nawiązany kontakt, informacja o badaniach wywoła poczucie „zdrady”, unieważniając prawdziwość wcześniejszych rozmów, a nawet czyniąc z nich próby manipulacji. Wymienione obawy uzasadniało doświadczenie zdobyte w pracy streetworkera. W trakcie pełnienia dyżurów ulicznych zauważyłam bowiem, że prostytutki funkcjonują w „świecie” normalizującym kłamstwo. W ich percepcji niemal każdy z otoczenia jest oszustem lub/i oszukiwanym, do czego zresztą aktywnie się przyczyniają⁷. W konsekwencji są one bardzo nieufne nie tylko wobec streetworkerów, ale też wobec innych osób wkraczających w arkania nocnego życia. Wątek badań mógł tę nieufność zwiększyć, i w ten sposób zaburzyć i tak niezbyt stabilny układ prostytutka – pracownik ulicy. Poza tym nie byłam pewna, czy prostytutki nie skojarzą pracy badawczej z dziennikarską. Poznane przeze mnie kobiety unikały kontaktów z dziennikarzami, między innymi z uwagi na poczucie wstydu, ale też reperkusje, jakie mogły je za to spotkać ze strony sutenera. Rozważenie powyższych wątpliwości przyczyniło się do podjęcia przeze mnie decyzji o przeprowadzeniu badań metodą niejawnej obserwacji uczestniczącej⁸, mimo że jest to wbrew zasadom uznawanym w środowisku naukowym. Wolałam jednak zachować się nieetycznie względem badanych niż narazić moje otoczenie i siebie samą na utratę zdrowia lub szansy udzielenia prostytutkom pomocy.

Kiedy zaczynałam pracę streetworkera, naiwnie wierzyłam, że prostytutki przyjmą ofertę wsparcia z wdzięcznością, a przynajmniej z pozytywnym zainteresowaniem. W efekcie moje zaangażowanie we własne przekonania było mocniejsze od zaangażowania w człowieka, któremu rzekomo chciałam pomóc. Dalsze kontakty z prostytutkami nauczyły mnie większego realizmu, choć nadal bardzo zależało mi na udzielaniu im pomocy. Czy prowadzenie badań zmieniło coś w działaniu zaangażowanej streetworkerki?

Podjęcie badań spowodowało, że zaczęłam więcej czasu przeznaczać na spotkania z prostytutkami. Częstsze wizyty w terenie sprzyjały uczuciowemu zaangażowaniu w udzielaną prostytutkom pomoc. W konsekwencji, podobnie jak na początku mojej pracy w streetworkingu, miałam się różnych sposobów przeforsowania własnej koncepcji ich szczęścia. Trudno mi było uznać, jak trafnie ujął to Tomasz Rakowski, „ten inny, obcy sposób funkcjonowania w świecie społecznym – pełen niepokojów, lęków społecznych, pełen napięcia wobec władzy i wobec, trzeba tu dodać, również wszelkich »innych« – jako istniejący, z całym jego bagażem”⁹. Legitymowała mnie już nie naiwność nowicjusza, ale zaangażowanie przekraczające granicę relacji badacz – badany, czy nawet „pomagacz” – pod-

⁷ Por. A. Surmiak, *loc. cit.*

⁸ Były też inne powody podjęcia takiej decyzji. *Ibidem.*

⁹ T. Rakowski, *Etnografia jako obowiązek. Wstęp do zaangażowania społecznego*, [w:] *Zaangażowanie czy izolacja? Współczesne strategie społecznej egzystencji humanistów*, red. J. Kowalewski, W. Piasek, Olsztyn 2007, s. 156.

opieczny. Zamroczona silnymi emocjami, wpłytywałam się w sieć niejednoznacznych sytuacji, w których byłam zarówno manipulatoresm, jak i osobę manipulowaną. Nie umiałam określić celu swoich działań, ponieważ zamętem, w którym wtedy się znajdowałam, zacierał granice odgrywanych ról¹⁰. Fakt prowadzenia badań nie spowodował, że nabrałam dystansu, a wręcz przeciwnie – pogłębił moje zaangażowanie związane z rolą streetworkerki. Dlatego, wiedzona ciekawością poznawczą związaną z badaniami, wchodziłam w sytuacje niekoniecznie dla mnie bezpieczne. Wybierałam się na przykład samotnie na dyżury uliczne, łudząc się, że jestem w tym środowisku „rozpoznawalna”, więc nic mi nie grozi. Takie zachowanie było mało odpowiedzialne w sensie odpowiedzialności wobec siebie samej. Powiązanie prostytucji ulicznej ze środowiskiem przestępczym¹¹ jest wystarczającym powodem, by zaniechać takich przedsięwzięć. Doświadczenie utraty granicy zaangażowania, związane z zamętem w odgrywanych rolach, skłoniło mnie do większej ostrożności w trakcie prowadzenia badań w ośrodku.

Zamieszkałam w Ośrodku Interwencji Kryzysowej z zamiarem przeprowadzenia badań i udzielenia wsparcia siostronom zakonnym przy pracy w placówce. Początkowo chciałam obserwować proces wychodzenia dziewcząt i kobiet z prostytucji, ale ponieważ do ośrodka trafiało więcej kobiet z problemami emocjonalnymi niż tymi związanych z seksbiznesem, zrezygnowałam z tych zamierzeń¹². Kwestia jawności badań nie została do końca określona¹³. Osoby trafiające do ośrodka początkowo¹⁴ nie wiedziały o mojej roli wolontariuszki (i badaczki), gdyż siostry zakonne, zajęte wieloma sprawami organizacyjnymi, zapomniały je o tym poinformować. Wobec tego dziewczyny uznały, że względu na zbliżony wiek, płeć, a także wykonywanie tych samych obowiązków, że jestem podopieczną. Przypisywana mi pozycja społeczna stworzyła możliwość niemal „naturalnego” wniknięcia w społeczność i dokonywania obserwacji z zupełnie innej perspektywy – z perspektywy „swojego”¹⁵. Z drugiej strony, rola podopiecznej obciążona była kłamstwem wobec badanych, które wraz z niejawnością prowadzonej obserwacji¹⁶ wzmacniało

¹⁰ A. Surmiak, *loc. cit.*

¹¹ Por. M. Kowalczyk-Jamnicka, *Społeczno-kulturowe uwarunkowania prostytucji w Polsce*, Bydgoszcz 1998.

¹² Obserwacje nie były ukierunkowane. Dopiero pod koniec pobytu w ośrodku zdecydowałam, że zajmę się zagadnieniem kłamstwa.

¹³ Poinformowałam siostrę zakonną zarządzającą ośrodkiem, że chcę prowadzić badania, ale temat nie został przez nią podjęty, tym samym ulegając „rozmyciu”. Postanowiłam, że do czasu sprecyzowania celu badań nie będę wspominać o ich prowadzeniu podopiecznym ośrodka.

¹⁴ Ujawnienie roli wolontariuszki miało miejsce podczas mojego konfliktu z jedną z podopiecznych. Por. A. Surmiak, *Antropolog w „ukryciu”. Implikacje odgrywanych ról w badaniu społeczności Katolickiego Ośrodka Interwencji Kryzysowej*, w druku.

¹⁵ Korzystne okoliczności, jak np. status jednej z pierwszych mieszkanek ośrodka, dodatkowo sprzyjały uzyskaniu akceptacji grupy. Por. *ibidem*.

¹⁶ Postanowiłam, że ujawnię fakt prowadzenia badań po zakończeniu obserwacji. Udało mi się ten zamiar zrealizować w trakcie prowadzenia wywiadów pogłębionych z, wtedy już byłymi, mieszkankami ośrodka.

nieetyczność mojego zachowania. Zamierzałam więc złagodzić wyrzuty sumienia związane z oszukiwaniem podopiecznych poprzez udzielanie im wsparcia psychicznego. W powyższym założeniu kryła się jednak pułapka zbytniego zbliżenia emocjonalnego z podopiecznymi, które, podobnie jak podczas prowadzenia badań w środowisku prostytutek ulicznych, mogło mnie doprowadzić do zamętu w odgrywanych rolach. Z tego względu świadomie starałam się wypracować granice własnego zaangażowania. Dla zachowania równowagi psychicznej i intelektualnej często rozmawiałam z siostrami zakonnymi, a także dbałam o spędzanie czasu z osobami spoza ośrodka. W tym kontekście korzystne było usytuowanie mojego pokoju, który znajdował się na parterze budynku, oddzielając mnie od podopiecznych (pierwsze piętro) i siostr zakonnych (drugie piętro), a jednocześnie pozostawiając w centrum życia społeczności¹⁷. Te same czynniki, które sprzyjały utrzymywaniu przez mnie względnie dystansu wobec badanych spowodowały, że podjęłam kolejne role: mediatora pomiędzy kadrą ośrodka a podopiecznymi oraz informatorki siostr zakonnych w sprawach dotyczących przestrzegania przez dziewczyny regulaminu. Obydwie role związane były z pewnym zakresem odpowiedzialności, który w różny sposób wpływał na określanie granicy mojego zaangażowania w sensie emocjonalnym i intelektualnym.

Rolę mediatora odgrywałam zwłaszcza w sytuacjach spornych, kiedy chodziło o złamanie regulaminu lub pójście na pewne ustępstwa. Na przykład podopieczne często miały potrzebę wychodzenia z ośrodka, na co siostry nie chciały się zgodzić, a to w obawie przed uwikłaniem danej osoby w „negatywne” środowisko. Obydwie strony miały argumenty na poparcie własnego punktu widzenia. Próby rozmów między nimi zwykle kończyły się gniewem i agresją podopiecznych. Siostry, jako zarządzające ośrodkiem, miały bowiem moc decyzyjną i rzadko szły na kompromis. W efekcie żadna ze stron nie była zadowolona. Podopieczne „zażyły” się na brak wolności, a siostry przeczuwały, że zakaz nie rozwiąże problemu. Obydwie strony dzieliły się ze mną swoimi uwagami. Mediowanie zaczynało się od wysłuchania wszystkich argumentów. Przekonanie o „zwrotności refleksji”, czyli jak pisze Janusz Barański, uzależnieniu wiedzy od samego wiedzącego¹⁸, stanowiło wstępny warunek stworzenia płaszczyzny porozumienia pomiędzy nimi. Przyjmując za Cliffordem Geertzem¹⁹, że „znaczenie jest konstruowane społecznie” oraz że „jest odczytywane w sposób implikujący”, moja rola polegała na negocjowaniu sensów danej sytuacji w celu wytworzenia (na pewnym poziomie) „wspólnoty znaczeń”. W tym kontekście odpowiedzialność zaangażowanego antropologa polegała na byciu „przejrzystym” i otwartym na interpretacje innych. Stosując się do tych wytycznych, mogłam pożytecznie wykorzystać wiedzę an-

¹⁷ Usytuowanie w centrum życia społeczności zajmowanego przez mnie pokoju wynikało z sąsiedztwa kuchni i pokoju telewizyjnego.

¹⁸ J. Barański, *Antropolog badaczem czy działaczem?*, w niniejszym tomie.

¹⁹ C. Geertz, *Zastane światło. Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne*, tłum. Z. Pucek, Kraków 2003, s. 99.

tropologiczną. Ponadto taka rola sprzyjała zachowaniu granicy pomiędzy mną a badanymi, a w dodatku tworzyła nowe płaszczyzny badawcze.

Zaufanie, jakim darzyły mnie podopieczne, otwierało dostęp do specyficznej wiedzy o ich funkcjonowaniu w ośrodku. Z tej przyczyny siostry poprosiły, żebym przekazywała im informacje na temat łamania przez podopieczne regulaminu. Chodziło o ochronę zdrowia i życia mieszkańców ośrodka, gdyż część kobiet miała skłonność do zachowań destrukcyjnych i autodestrukcyjnych, w tym do prób samobójczych. W praktyce znacznie częściej dbanie o bezpieczeństwo podopiecznych opierało się na bezpośredniej interwencji, głównie w formie rozmów. W tym kontekście do zdarzeń ekstremalnych należało ratowanie drugiej osobie życia, jak w przypadku Eli, która zażyła opakowanie tabletek nasennych, przez co omal nie umarła na moich rękach²⁰. Gdyby nie moja interwencja i pomoc siostry zakonnej, być może doszłoby do tragedii. Takie sytuacje, choć kosztowne emocjonalnie, dawały mi poczucie, że zaangażowanie ma sens. W działaniu ukazywało się bowiem to, co w antropologii uważam za najistotniejsze – człowiek. Żyjąc z badanymi we wspólnej przestrzeni, dzieląc z nimi przeżycia, a w końcu tworząc pewnego rodzaju wspólnotę, nie tyle starałam się być z nimi, co dla nich. W ustanowionej w ten sposób hierarchii wartości człowiek był nie tylko badanym, informatorem, przykładem czy przypisem moich badań, ale przede wszystkim osobą, w którą i dla której warto się zaangażować. Koszty emocjonalne, jakie ponosiłam w takich sytuacjach, wydawały mi się mniej istotne od korzyści, które przynosiła interwencja. W związku z tym nie uniknęłam utraty dystansu wobec podejmowanych działań, bo tego typu zdarzenia angażowały mnie uczuciowo i intelektualnie. Sprzyjało to zacieraniu się granic pomiędzy odgrywanymi przeze mnie rolami, w wyniku czego zaczęłam utożsamiać się z rolą podopiecznej. Nastąpiło to po jedenastu miesiącach pobytu w Ośrodku i trwało przez około cztery miesiące. Było to doświadczenie trudne, rodzące wiele wątpliwości w sferze osobistej, a także mające konsekwencje dla innych mieszkańców ośrodka²¹.

Podzielanie wspólnych doświadczeń z podopiecznymi, wysłuchiwanie zwierzeń o kłopotach zarówno z przeszłości, jak i tych powszednich, oraz pośredniczenie w ich kontakcie z siostrami zakonnymi – to wszystko sprzyjało budowaniu zaufania i poczucia więzi. Niemal „naturalne” wydawały się więc zaproszenia na ślub kościelny w roli świadka czy propozycje zostania chrześną, w końcu „życie codzienne i życie świąteczne nieustannie się przeplatają”²². Powierzenie mi tak istotnych ról w rytach inicjacyjnych, oprócz znaczenia emocjonalnego, miało również wymiar symboliczny. Potwierdzało naszą więź w obliczu *sacrum*, włączając mnie w ich życie rodzinne. W ten sposób świadomie przekraczałam granicę odpowiedzialności związanej z rolą badaczki i działaczki, bo choć wspomniane

²⁰ Por. A. Surmiak, *Antropolog w „ukryciu”...*

²¹ *Ibidem*.

²² W.J. Burszta, *Antropologia kultury. Tematy, teorie, interpretacje*, Poznań 1998, s. 101.

wydarzenia odbyły się podczas badań, to wywiązywanie się z przyjętych zobowiązań wykroczyło daleko poza czas ich trwania. Stały się one częścią mojego życia osobistego.

Pełnienie jednocześnie ról badacza i działacza sprawia, że zaangażowany antropolog ma niejako podwójny obowiązek. Powinien zadbać o utrzymanie rygorów metodologicznych i etycznych swoich badań, a jednocześnie rzetelnie wypełniać zadania wynikające z aktywności pozanaukowej. Nie jest to łatwe, szczególnie gdy trzeba wybrać pomiędzy zachowaniem się zgodnie z etyką badań a etyką podjętych działań. Równie trudne jest w takich okolicznościach utrzymanie krytycznego dystansu, który, jak przekonuje Marcin Brocki, stanowi fundament poznania antropologicznego²³. Kiedy w grę wchodzi życie człowieka albo los dziecka uzależniony od woli sutenera – w przypadku dziewczynki, niestety, w smutny sposób przewidywalny²⁴ – ciężko działać, nie angażując się emocjonalnie i intelektualnie. Należy też podkreślić, że nie da się odpowiedzialnie realizować zadań tak badacza, jak i działacza, jeśli utraci się możliwość spojrzenia „z oddali”. Jak wyznaczyć granicę? Próżno poszukiwać panaceum na każdą sytuację, gdyż trzeba wziąć pod uwagę indywidualne predyspozycje badacza oraz okoliczności badań. Dla niektórych antropologów pełnienie ważnych ról w rytach inicjacyjnych, informatorów będzie przekroczeniem tej granicy (zwłaszcza jeśli teren jest „tu”, a nie „tam”), inni zaś odwrotnie, chętnie wezmą na siebie takie zobowiązanie. W niniejszym artykule chciałam podkreślić, iż wyznaczenie wspomnianej granicy powinno mieć ścisły związek z odpowiedzialnością, nie tylko w sensie odpowiedzialności wobec innych, ale też wobec siebie samego. Ignorancja w tym obszarze czyni z zaangażowania dryfowanie po meandrach własnych wyobrażeń. Utraciwszy dystans można, jak w przypadku moich badań w środowisku prostytutek ulicznych, szkodzić sobie, nie pomagając innym. Odpowiedzialność, jaka wynika z podjętej aktywności społecznej i badawczej, nie powinna więc przysłonić obowiązku dbania o swoje zdrowie i bezpieczeństwo – rzecz oczywista, o której, będąc w terenie, łatwo zapomnieć.

Powyższych stwierdzeń nie należy traktować jako głosu przeciwko zaangażowaniu. Jestem zdania, że angażując się, antropolog ma szansę pożytecznie wykorzystać posiadaną wiedzę w praktyce społecznej, o czym przekonałam się, odgrywając rolę mediatora. Odpowiedzialność i dystans są w tym kontekście nierozdzielnie ze sobą połączone, ale, jak trafnie zauważył Raymond Firth, „[...] taki względny dystans nie jest dany automatycznie przez antropologię samą w sobie. Należy go świadomie poszukiwać i wypracowywać, dokonując wysiłku

²³ Marcin Brocki zdecydowanie oddziela pojęcia zaangażowania od aktywizmu, „[...] który oznacza utratę krytycznego dystansu, a więc dystansu będącego fundamentem poznania antropologicznego, dystansu, który umożliwia rozumienie”. Por. M. Brocki, *Antropologia zainfekowana aktywizmem*, [w:] *Zaangażowanie czy izolacja...*, s. 177, 179.

²⁴ prostytutki opowiadały mi o dwóch przypadkach, gdy córki ich koleżanek z „pracy” zostały „przejęte” przez sutenera w celu uczynienia z nich młodocianych prostytutek.

intelektualnego”²⁵. Moim zdaniem, warto przy tym skorzystać z pomocy innych, co jest jednak tematem na zupełnie inną opowieść.

Summary

Engaged anthropologist. About the need of boundaries

In this article, the author analyses the ethical and psychological consequences of connecting research with a social activity. Her analysis is based on her own studies. The first example is the research she conducted as a streetworker in the environment of street prostitutes. The second example is the research from the Centre for Crisis Intervention, where she played the role of: the Centre's ward, an informer (who gave out information to nuns and the tutor about the girl's disobedience of regulations) and a mediator between the Centre's employees and their wards. The mentioned experiences are a pretext to consider the responsibilities, that an engaged anthropologist bears, being both a researcher and activist. In this context the author tries to persuade, that there is a need to determine boundaries for our involvement.

²⁵ R. Firth, *Czy antropologia ma przyszłość?*, tłum. A. Kościańska, [w:] *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, red. M. Kempny, E. Nowicka, Warszawa 2003, s. 31.